

Aspirant Dubka zatrzymał radiowóz tuż przed zbiegowiskiem przerażonej tłuszczy i pospiesznie, choć z wrodzoną gracją, wyszedł z auta. Widok był przerażający. Choć przez lata służby zdążył przyzwyczaić się do najróżniejszych wypadków, to nawet u niego pojawiła się gęsia skórka i wzdrygnął się efektownie.

Wbity bokiem w tira samochód osobowy jeszcze lekko płonął, a w środku, na fotelu kierowcy, widać było dogasające już czarne, zwęglone zwłoki. Auto było tak wygięte, że niemal owinęło się wokół ciągnika ciężarówki. Biedak nie miał żadnych szans, zwłaszcza, że ogromny samochód pchał go najwyraźniej jeszcze przez dobrych kilkadziesiąt metrów. Tak przynajmniej wskazywały ślady na jezdni.

Całe skrzyżowanie ulic Armii Krajowej i Władysława Sikorskiego było zablokowane, a tłum gapiów to krzyczał, to piszczał, to znów pojedyncze osoby o słabszych żołądkach wymiotowały bądź mdlały. Straż pożarna dopiero zdołała wyciągnąć kierowcę tira i służby medyczne walczyły o jego życie. Delikwentem z osobówki nikt się nie zajmował, bo i wiadomo było, że to denat. Policja czekała tylko aż zgaśnie na nim ostatni płomień.

Dubka pogładził się po włosach pokrytych dużą ilością żelu i podszedł do grupy kolegów. Natychmiast odór spalonego ciała uderzył w jego nozdrza.

- Fuuuj... - złapał się za nos - Co my tu mamy, kochanieńki?

Jeden z policjantów spojrzał na niego z lekkim uśmiechem.

- Ciebie przydzielili? Nic dziwnego, spiszesz tylko protokół i rączek sobie nie ubrudzisz. Zwykły wypadek.

Aspirant położył jedną rękę na biodrze, oparł ciężar ciała na jednej nodze i spojrzał na kolegę spod ściśniętych brwi.

- To pewnie dlatego od dawna cię nie awansowali - rzekł delikatnym głosem, acz dobitnie.

Po czym przystawił sobie do ust palec niczym lufę pistoletu i zdmuchnął nieistniejący dym.

Policjant zdawał się być nieco zażenowany tym przedstawieniem, więc postanowił szybko przedstawić sytuację, żeby mieć aspiranta z głowy.

- Co do tożsamości ofiary, to będziemy mieli pewność po badaniach DNA, ale auto to Ford Mustang z dwa tysiące piątego roku. Kolor czerwony. Rzadki egzemplarz. Jest zarejestrowane na Marcina Nowackiego, zameldowanego w Głinojecku. Nie ma żony, dzieci,

pracuje w autosalonie na Sońskiej. Wezwaliśmy jego matkę, choć wątpię czy jest w stanie go rozpoznać. Na miejsce jedzie też psycholog, na wszelki wypadek.

- Są świadkowie?

- Na razie nikt się nie zgłosił. Z tu obecnych nikt nie widział zdarzenia.

- Monitoring?

- Analizujemy, czy gdzieś się nagrało. Na skrzyżowaniu kamer nie ma.

Dubka zmarszczył nos, zastanawiając się przez chwilę.

- Przygotuj mi dokumentację, ja się trochę rozejrzę.

- Jakie przygotuj? To twoja sprawa! - wzburzył się kolega.

- Nie chcę sobie ubrudzić rączek. Poza tym jestem starszy stopniem - zmierzył go wzrokiem aspirant i zgrabnie obrócił się na pięcie, po czym ruszył w stronę auta, które przestało już płonąć.

Spojrzał na czarne ciało i z obrzydzeniem odchylił szczątki ubrania w poszukiwaniu jakichś dokumentów. Coś wymacał, ale gdy to wyjął, rozsypało mu się w rękach. Wyjął z kieszeni chusteczkę i ze skrzywioną miną wytarł dłonie.

Obejrzał dokładnie miejsce zdarzenia, analizując w myślach całą sytuację. Spojrzał na ślady opon, zwrócił też uwagę na kolejność pojawiania się świateł w sygnalizacji na skrzyżowaniu. Przyglądał się ciężarówce i gestykulując przy tym, układał sobie w myślach kolejność wydarzeń.

Usłyszał za sobą śmiech kolegów. Nie przejął się tym jednak i zaczął obserwację spalonego auta.

- Czerwony... Phi! - prychnął dotykając resztek lakieru jakie zostały na karoserii.

W pewnym momencie zatrzymał się na chwilę oglądając tył samochodu. Dotknął palcem, po czym zaczął znacząco kiwać głową. Wyjął flamaster i coś namazał.

Wstał i ruszył w stronę kolegów.

- Jak tam Sherlocku? Znalazłeś już mordercę? - chichotali.

Dubka machnął dłonią w jego stronę, zginając ją mocno w nadgarstku.

- Jeszcze nie, ale nie odpoczniecie sobie misiaczki.

- Co? Dlaczego?

- Bo to nie był wypadek.

Spojrzeli po sobie, wypuszczając powietrze z płuc ze zniecierpliwienia.

- To skrzyżowanie jest praktycznie bezkolizyjne. Spójrzcie, dwa przeciwległe pasy ruchu oddziela gruby pas zieleni, prawda? Jeśli chcesz skręcić w lewo, z Armii Krajowej w Sikorskiego i masz zielone, to ci z przeciwnego pasa mają czerwone. Jeśli nawet w ostatniej

chwili zdązysz wjechać na zielonym, to i tak minie sporo czasu zanim tamci też będą mieli zielone. A nawet gdybyś jakimś cudem włókł się niemiłosiernie tak powoli, że światła zdążyłyby się zmienić, to i tak musiałbyś zostać na wysokości pasa zieleni, bo tam też jest sygnalizacja i wskazywałaby ci czerwone. Delikwent musiał ewidentnie wjechać pod rozpędzonego tira, gdy ten już od dłuższego czasu miał zielone światło.

Kolega wyglądał na poirytowanego.

- Dubka, po to są światła, żeby organizować ruch. A wypadki i tak są. Skrzyżowanie może być bezkolizyjne z nazwy, ale to ludzie wjeżdżają na czerwonym, zasypiają, zagapiają się, albo jeżdżą po pijaku!

- Znalazłem ślady lakieru innego samochodu - beznamiętnie odparł aspirant.

- Co? Gdzie? Oglądaliśmy, tam nic nie ma!

- Zazaczyłem wam miejsce. I tak nie zobaczycie, bo dla was to wszystko czerwone. Szukajcie wśród wszystkich powiązanych z nim osób aut w kolorze różu pompejańskiego.

- Rózu... jakiego? - policjant rozdziawił usta - Ej, a ty gdzie?

- Kończę służbę, mam dziś rendez vous z pewnym miłym chłopcem. Jutro ruszam w teren. Aha, ten Mustang to szkarłatny żołądź. Pa chłopcy!

To mówiąc pomachał im na pożegnanie i ruszył do radiowozu kołyszając biodrami i nucąc coś pod nosem. Oni tymczasem stali i patrzyli na niego z otwartymi ustami.